Nr. 13. Kraków, Czwartek 31 Marca 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

TOWARZYSZE i TOWARZYSZKI!

Z niniejszym numerem kończymy pierwszy kwartał bieżącego rocznika Naprzodu. Jak w poprzednich latach, tak i teraz stoi Naprzód niezmiennie na straży interesów robotniczych, walczy w obronie wyzyskiwanych i ciemiężonych, sieje wśród proletaryatu myśl socyalistyczną i pobudza jego świadomość klasową. W walce z wrogami roboczego ludu okazał się Naprzód wypróbowaną bronią. Żadne prześladowania, konfiskaty i procesy nie zdołały nas złamać lub ugiąć. Ale żeby Naprzód mógł wśród tak ciężkich warunków spełniać należycie swoje zadanie, to leży w Waszych rękach, Towarzysze! Naprzód nie stoi subwencyami, jak gazety naszych wrogów, lecz opiera się jedynie na swych prenumeratorach. Stempel dziennikarski, konfiskaty, procesy—oto ciężary, które nasze wydawnictwo musi ponosić. Obowiązkiem Waszym Towarzysze, jest gorliwie rozszerzać Wasze własne pismo, aby było jaknajpoczytniejsze. Każdy towarzysz powinien jednać corazto nowych prenumeratorów dla Naprzodu. We wszystkich lokalach, gdzie przychodzicie, powinniście się, Towarzysze, domagać, aby abonowano Naprzód i nie pozwalać, aby Wam za Wasze pieniądze wpychano gazety Waszych wrogów. Niechaj każdy spełni swój obowiązek, a Naprzód nieść będzie dalej wysoko czerwony sztandar socyalnej demokracyi!

„NAPRZÓD“
wychodzi w Krakowie w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . .	złr. 3·60	Rocznie . .	złr. 3·—
Półrocznie .	„ 1·80	Półrocznie .	„ 1·50
Kwartalnie .	„ —·90	Kwartalnie .	„ —·75
Miesięcznie .	„ —·30	Miesięcznie .	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . .	7 marek	Rocznie .	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

PRZEGLĄD.

Wywody p. Jaworskiego w debacie nad oświadczeniem hr. Thuna, którym w poprzednim numerze zaledwie kilka słów mogliśmy poświęcić, zasługują ze względu na swą mimowolną humorystykę, na nieco dokładniejsze oświetlenie. Zdaniem jego dwie zasady kierują zawsze postępowaniem Koła polskiego: wzgląd na „interesy państwa“ i dążność do „rozszerzenia prawodawczej autonomii kraju“. Pierwsza z tych „zasad“ znaną jest oddawna i znaczy: Koło polskie służy każdemu rządowi, tj. uchwala każdy nowy podatek, bo szlachta nie pokrywa go z własnej kieszeni, pochwala gwałty starostów, bo dzieją się one w interesie szlachty i zawsze jest skłonne przyjąć od rządu podarunek w rodzaju owych stu milionów za propinacyę.

Co się zaś tyczy „autonomii“, to zdaniem p. Jaworskiego za wzór może posłużyć sejm galicyjski, który w ubiegłej sesyi uchwalił „mnóstwo pożytecznych ustaw“. Z tych pożytecznych ustaw wymienił p. Jaworski jedynie adres do cesarza, domagający się prześladowania „przewrotnych agitatorów“; to jest zaiste trochę za mało... Powinien był p. Jaworski przytoczyć jeszcze, że sejm galicyjski odrzucił wszystkie wnioski w sprawie reformy wyborczej, a obraz galicyjskiej autonomii byłby wykończony...

Starał się p. Jaworski wytłómaczyć, że autonomiczne dążności Koła polskiego nie mają na celu rozdarcia monarchii austryackiej. Nie potrzebował się trudzić, bo przecież wiemy dobrze, że szlachta nie ma wcale zamiaru zrezygnować z synekur, subwencyj i milionowych podarków, jakie tylko w Wiedniu może otrzymać. Ten centralizm jest jej sympatycznym, autonomia zaś jest jej potrzebna tylko do tego, by z Wiednia nie można było mięszać się do wyborów galicyjskich, do gwałtów w rodzaju tych, jakie się zdarzyły w Przemyślu, by szlachta mogła bez przeszkód zewnętrznych wysysać polskich i ruskich chłopów i robotników, gnębić „przewrotnych agitatorów“ i uciskać lud ruski.

Wszystko to powiedział p. Jaworski tylko na to, by nie powiedzieć wprost hr. Thunowi, że może liczyć w każdym razie na pokorne służby Koła polskiego, lecz by wykazać, że „program“ hr. Thuna zgadza się zupełnie z adresem sejmu galicyjskiego. Panowie z Koła polskiego lubią zawsze udawać ludzi zasad — wtedy, gdy załatwiają brudne geszefty.

Ksiądz Stojałowski twierdzi ze zwykłą sobie bezczelnością w Nr. 6 „Pszczółki“ że „dla przywódców socyalno-demokratycznej partyi ani on, ani nikt z jego stronnictwa do żadnej wdzięczności nie jest obowiązany“. Wystarczy przeczytać w naszej broszurze błagalne listy ks. Stojałowskiego do tow. Daszyńskiego, dra Lesera, Schifflera i redakcyi „Naprzodu“ i jego gorące podziękowania za rozmaite przysługi, oddane mu przez nas w ciężkich czasach, kiedy był prześladowanym i ściganym, wystarczy przypomnieć sobie, jak pokornie błagali jego kandydaci naszych towarzyszów o pomoc w agitacyi wyborczej, aby należycie ocenić cały bezmiar nikczemności, jaką tchnie to zdanie. Nie opublikowaliśmy jeszcze listu posła Szajera do tow. Daszyńskiego, którego Szajer nazywa tam swoim dobrodziejem i wybawcą. Za to wszystko ks. Stojałowski „nie jest do żadnej wdzięczności obowiązany“... Za dobrodziejstwa, wyświadczone mu przez robotników w Nowym Sączu, wywdzięcza im się ks. Stojałowski, zwalczając partyę socyalno-demokratyczną. Za pomoc, udzieloną mu przez robotników polskich w Budapeszcie, wywdzięcza im się ks. Stojałowski, chwaląc tamtejszego kolportera „Grzmotu“ jako „prawdziwego przyjaciela robotników“ i spotwarzając swych dobroczyńców jako marnotrawców grosza robotniczego. Teraz widzą oni jasno, że zmarnotrawionym był każdy grosz, który dali ks. Stojałowskiemu. Czuje to ks. Stojałowski, że lud roboczy zdaje już sobie sprawę z jego zdrady i odwraca się odeń ze wstrętem.

Czują też i stańczycy, że ich nowy sprzymierzeniec, pozbawiony aureoli męczennika, zaczyna tracić popularność. Widzą, że jawny sojusz z szlachtą i biskupami odstręcza mu zwolenników. Dlatego starają mu się dopomódz w komedyi, granej jedynie w tym celu, by w ludzie utrzymać przekonanie, że ks. Stojałowski jest jeszcze ciągle jego nieustraszonym obrońcą. W tej komedyi musi ks. Stojałowski koniecznie odgrywać rolę męczennika dla zatuszowania swej zdrady, a więc na gwałt robią z niego męczennika. Biskup tarnowski, ks. Łobos, wydał w tym celu kurendę do duchowieństwa swojej dyecezyi, przypominającą nieodwołany dotąd zakaz czytania pisemek ks. Stojałowskiego: „Wieńca“ i „Pszczółki“. Wie o tem dobrze ks. Łobos z doświadczenia, że jego klątwy i zakazy są bardzo dobrą reklamą i przysparzają czytelników „zakazanym“ pismom. Z tego też powodu robi obecnie reklamę pisemkom ks. Stojałowskiego, aby mu powrócić odpadających zwolenników. Sekunduje ks. Łobosowi „Czas“, który wciąż udaje jeszcze niepogodzonego z ks. Stojałowskim. Wesoła komedya — ale smutnym będzie jej koniec...

„**Wybory galicyjskie**“ przeżyły swego twórcę, hr. Badeniego. To, co się dzieje obecnie w kuryi wiejskiej obręgu Czortków-Buczacz, gdzie w miejsce zmarłego posła Horodyskiego kandyduje ruski radykał, Wacław Budzynowski,

---

Guy de Maupassant.

Jak Jezuici nawracają.

Nowelka.

Mój wuj Sosthène był wolnomyślicielem, jakich jest wielu — wolnomyślicielem z głupoty. Bywa się i bigotem w tenże sam sposób. Widok sutanny doprowadzał go do szału; groził on pięścią i dotykał żelaza po za plecami, co także dowodzi pewnej wiary, wiary w rzucanie uroków, co się zaś tyczy wiar niewyrozumowanych, trzeba je mieć wszystkie lub żadnej. Ja, który także jestem wolnomyślicielem czyli buntownikiem względem wszelkich dogmatów, powstałych z obawy śmierci, nie czuję nienawiści do świątyń czy one są katolickie, protestanckie, greckie, żydowskie, czy muzułmańskie. Zresztą ja je na swój sposób rozumiem. Świątynia, to hołd oddany Nieznanemu.

Oto moja idea! Z wujem moim różniliśmy się na wszystkich prawie punktach. On był patryotą, ja nim nie jestem, ponieważ patryotyzm to znowu religia. To pisklę wojny. On był wolnomularzem; według mnie zaś wolno-mularze są głupsi od starych dewotek.

Ci głupcy zamiast być oryginalnymi, naśladują tylko; symbolem ich jest trójkąt zamiast krzyża. Mają świątynie, które nazywają łożami, mnóstwo rozmaitych rytuałów, cały szereg błazeństw, z których się można uśmiać do rozpuku.

I cóż oni mają na celu? Dopomagać sobie nawzajem, łechcąc się w dłonie. Nie widzę w tem nic złego. Ale wartożto robić tyle ceremonij, żeby pożyczyć biedakowi sto su? Duchowni, dla których dawanie jałmużny jest obowiązkiem i zawodem, kreślą w nagłówku listów trzy litery, wolnomularze zaś stawiają trzy kropki po podpisie. Jedno warte drugiego.

Wuj mi odpowiadał: — My właśnie stawiamy religię przeciw religii, robimy z wolnomyślności broń, która zabije klerykalizm. Wolnomularstwo jest cytadelą, pod której sztandarem zostają wszyscy burzyciele.

Ja zaś na to: — Ależ kochany wuju (a w duchu mówiłem: Ty stary safandułо) ja z tego właśnie robię wam zarzut; zamiast tępić, wytwarzacie konkurencyę, a to tylko obniża wartość i nic więcej. Zresztą, rozumiałbym, gdybyście przyjmowali tylko wolnomyślicieli, ale wy wszystkich przyjmujecie. Są między wami katolicy w wielkiej ilości, nawet naczelnicy stronnictwa. Pius IX należał do waszego grona, zanim został papieżem. Jeśli nazywacie stowarzyszenie z takim ustrojem cytadelą przeciw klerykalizmowi, to mi się słabą wydaje ta wasza cytadela.

Ciekawy był widok, kiedy wuj Sosthène zapraszał wolnomularza do siebie na obiad.

Na przywitanie podawali sobie ręce z miną tajemniczą a wielce komiczną; widać było, że wykonywają cały szereg ciśnień tajemnych. Ile razy chciałem wuja doprowadzić do wściekłości, przypominałem mu tylko, że psy mają także wolnomularski sposób witania się z sobą.

Potem prowadził wuj gościa do kątów, jak gdyby dla zwierzania mu się z ważnych tajemnic. Przy obiedzie, siedząc naprzeciw siebie, mieli osobliwy sposób patrzenia jeden na drugiego, krzyżowania spojrzeń, picia, powtarzając sobie niejako: My do jednego obozu należymy, nieprawda?

I pomyśleć tylko, że całe ich miliony bawią się w takie cudactwa. Wolałbym już być Jezuitą.

W mieście naszem był stary Jezuita, sól w oku wuja Sosthène. Ile razy go spotkał, mruczał zaraz: — Potwór! — i chwytając mię za ramię, szeptał: — Zobaczysz, że ten łotr zaszkodzi mi prędzej — później, ja to czuję.

Słusznie mówił, a stało się to z mojej winy, w sposób następujący:

Nadchodził wielki tydzień; wujowi przyszło na myśl wyprawić mięsny obiad w piątek, ale to obiad co się nazywa, z kiełbasą i serdelkami. Opierałem się temu, mówiąc: — Będę i ja jadł tego dnia z mięsem, jak zwykle, ale sam jeden, u siebie w domu. Ta manifestacya jest idyotyczną. Na co manifestować! Co to wujowi szkodzi, że ludzie nie jedzą mięsa?

Ale wuj uparł się i zaprosił trzech przyjaciół do najpierwszej restauracyi; ponieważ to on płacił, nie odmówiłem więc udziału.

Od czwartej godziny zajmowaliśmy już widoczne miejsce w kawiarni najbardziej uczęszczanej i wuj Sosthène donośnym głosem opowiadał, co będziemy jeść. O szóstej siadło się do stołu; o dziesiątej jedliśmy jeszcze, przyczem wypiliśmy w pięciu ośmnaście butelek wina wyborowego, prócz czterech szampana.

O jedenastej był on pijaniuteńki tak dalece, że trzeba go było odwieść i położyć w łożku, widoczne było, że ta manifestacya anti-klerykalna skończy się na strasznej niestrawności.

Gdym powracał do domu, także pod dobrą datą i w wesołem usposobieniu, przyszła mi do głowy myśl machiawelska.

Naprostowałem krawat i przybrawszy minę

przeciwko kandydatowi rządowemu, księdzu **Gromnickiemu**, jest tylko nowym wydaniem nadużyć, praktykowanych oddawna przy wyborach na Rusi. Włościanina Piotra **Nowakowskiego** (brata posła), który wyjechał w ten okręg dla agitacyi za Budzynowskim, aresztował starosta bez najmniejszego powodu. Księża urządzają misye w Buczaczu, na których całkiem jawnie agitują za kandydaturą ks. Gromnickiego, nawołując wiernych, by na niego swe głosy oddali. Rząd nadużywa władzy, a kler religii dla zwalczenia chłopskiego kandydata. Hr. Badeni zeszedł z widowni, ale jego system żyje w całej pełni...

Stańczycy o starostach galicyjskich. Na wszystkie interpelacye w sprawie szwindlów i nadużyć wyborczych galicyjskich starostów odpowiadali z reguły reprezentanci rządu w parlamencie i sejmie, że wszystkie skargi są tylko prostym wymysłem podżegaczy, że starostowie postępują całkiem legalnie i nie popełniają absolutnie żadnych szwindlów ani gwałtów. Że tego rodzaju odpowiedzi są zwykłemi „kłamstwami urzędowemi“, świadczy list pewnego „ziemianina“, znającego widać praktyki wyborcze z własnego doświadczenia, zamieszczony w nrze 6 stańczykowskiego „Ruchu Społecznego“. W artykule tym poddaje „Ruch Społeczny“ ostrej krytyce działalność galicyjskich starostów, przyczem zdradza ich szwindle wyborcze następującemi słowy:

„Często bywa starosta przymuszonym do wchodzenia w porozumienie z najgorszego gatunku indywiduami, z zawodowymi agitatorami wyborczymi. Stąd konieczność pobłażania pokątnym pisarzom i wyzyskiwaczom żydowskim, stąd czasami udzielanie kart na broń notorycznym kłusownikom.“

Nie idzie nam tu o konsekwencye, jakie z tego „Ruch Społeczny wyprowadza. Stwierdzamy tylko to przyznanie, że starostowie agitują na korzyść rządowych kandydatów i używają przy tem najniegodziwszych środków, że podkopują w ten sposób powagę władzy. Cennem jest dla nas to przyznanie z ust stańczykowskich i nie omieszkamy je przypomnieć tym panom przy nadarzonej sposobności.

Prześladowanie socyalistów na Węgrzech. „Liberalny“ rząd węgierski dochodzi w swych gwałtach, popełnianych na socyalnej demokracyi, wprost do szaleństwa. Policya budapeszteńska skazała za zbieranie składek **213** towarzyszów (członków zarządu partyjnego i wydziałów stowarzyszeń robotniczych) na **12.000 złr.** grzywny. Wszędzie rząd rozwiązuje stowarzyszenia socyalistyczne i grabi ich majątki. Zakładania nowych stowarzyszeń zawodowych zakazuje z tem motywowaniem, że dla samokształcenia wystarczą inne, istniejące już stowarzyszenia, które przez powstanie nowych zostałyby osłabione! Sąd budapeszteński skazał **76** chłopów z miejscowości Tapio-Szent-Marton za strejk zeszłoroczny na **104** lat więzienia i **3.800 złr.** grzywny. Redaktor socyalistycznego pisma słowackiego "Nova Doba" został wydalony z Budapesztu. Pismu zawodowemu drukarzy wytoczono 7, a organowi zawodowemu robotników budowlanych 18 procesów prasowych. W miejscowości Füzes-Gyarmath wpadli w nocy żandarmi do mieszkania prezesa stowarzyszenia robotniczego, wywlekli go z łóżka w bieliźnie do pobliskiego lasu i tam zbili go tak, że cały krwią oblany zemdlał; ocuciwszy go pod studnią ukłękli mu ponownie na brzuchu i piersiach i zażądali od niego przysięgi, że wyrzeka się socyalizmu, poczem odnieśli go do domu i odchodząc, zagrozili mu, że go zastrzelą, jeżeliby przysięgi nie dotrzymał. Tysiące robotników i chłopów wypełniają więzienia. Wierzyćby się nie chciało, gdybyśmy czytali o podobnych, iście mongolskich barbarzyństwach w Chinach, a przecież dzieją się one tuż o miedzę od nas, w państwie, złączonem z naszą monarchią!

Ustawę o zwiększeniu floty wojennej uchwalił wreszcie parlament niemiecki. Że rządowi udało się przeprzeć tę uchwałę, zawdzięczyć należy jedynie **zdradzie**, jaką w ostatniej chwili popełniło katolickie centrum. To jest stała polityka tych „katolików“: przy każdej okazyi tak długo udają opozycyonistów, jak długo nie ubili targu z rządem, a potem za miskę soczewicy sprzedają interesy swoich wyborców. Nie wahali się teraz głosować za powiększeniem marynarki wojennej, która wyciśnie z kieszeni ludu nowe miliony. W całem państwie odezwały się protesty przeciwko temu, by dla dogodzenia fantazyi Wilhelma II. obciążać ludność nowemi podatkami. Ale klerykali nie robią sobie żadnych skrupułów, gdy chodzi o ich interes i dopomogli rządowi do uchwalenia tej ustawy przeciwko głosom socyalnych demokratów, wolnomyślnych i Koła polskiego. To sprzedawanie interesów ludu odpokutuje centrum przy tegorocznych wyborach do parlamentu.

Wybory do parlamentu francuskiego zostały rozpisane na dzień 8 maja. Kampania wyborcza, która się rozpoczęła w całym kraju, posiada najwyższe znaczenie dla republiki. Nie idzie tu już o obalenie rządów tego lub owego stronnictwa, lecz wprost o istnienie rzeczypospolitej. Szlachta, kler i militaryzm zawarły potężną koalicyę dla stłumienia ducha republikańskiego, dla obalenia zdobyczy wielkiej rewolucyi, postępu całego stulecia. Rząd Méline'a popiera tę spółkę monarchistów, a burżuazya francuska, która w walce z proletaryatem ideały wolności i równości zmieniła na hasła porządku i własności, nie ma siły oprzeć się tym żywiołom. Drobnomieszczaństwo dotąd radykalne schroniło się obecnie również pod skrzydła klerykalizmu; demagodzy klerykalni umieli wyzyskać dla siebie reakcyjne interesy ekonomiczne i szowinizm tej klasy. Radykalni krzykacze są dziś agitatorami klerykalnej monarchii. Nic dziwnego, że w tych warunkach wstecznicy francuscy, ożywieni wielkiemi nadziejami, wzięli się gorączkowo do agitacyi wyborczej. Ze wszystkich ambon rozbrzmiewają polityczne kazania, a prasa klerykalna i radykalna nawołują zgodnie do walki przeciwko „przewrotowi“. Nawet papież bierze udział w ruchu wyborczym i wyprawił do Francyi dwóch wysłanników, którzy mają za zadanie pouczać klér w agitacyi. Żywioły szczerze republikańskie, a na ich czele socyaliści, zrozumiały ważność chwili i z całą energią wzięły się do walki, od której wyniku zależy życie lub śmierć rzeczypospolitej.

Morderca Sycylii, Crispi, został wreszcie osądzony i podany w publiczną pogardę. Zemściła się na nim historya. Nie sądzono go wprawdzie za to, że jako włoski prezes ministrów kazał w potokach krwi uśmierzyć głodowy rokosz ludu sycylijskiego. Te mordy uszły mu bezkarnie. Pociągnięto go do odpowiedzialności za szwindle wekslowe, które Crispi przez długie lata popełniał do spółki z pewnym dyrektorem banku. Nie oddano go pod sąd i odrzucono w parlamencie wniosek posłów socyalistycznych o przekazanie tej sprawy sądowi 184 głosami przeciwko 106. Obawiano się bowiem, że wspólnicy tego szwindlu, którychby Crispi przed sądem musiał wymienić, okazaliby się ludźmi na najwyższych stanowiskach państwowych. Zanadto potężnym był Crispi, za wysokich miał wspólników, za wielkie popełniał złodziejstwa, ażeby je odpokutować jak pierwszy lepszy drobny złodziej. Ale jakkolwiek uszedł wyroku sądowego, opinia publiczna wydała już wyrok na niego po owej debacie parlamentarnej, w której wyszły na jaw jego sprawki. Starego zbrodniarza opuścili nawet ci, których przez długie lata swojej potęgi i chwały żywił i protegował. Lud włoski przekonał się, że jego dawny tyran był — złodziejem.

Rządy klerykałów są klątwą dla każdego kraju, który zdołali spętać w swe sidła. Smutnym przykładem klerykalnej gospodarki jest Hiszpania. Nieszczęsny ten kraj pod rządami klechów przedstawia pod każdym względem przerażający obraz ruiny. Średniowieczna ciemnota, niesłychany ucisk, zupełny zastój w przemyśle, nędza ludności, nawiedzanej co rok głodem — oto owoce rządów klerykalnych, które zdusiły tam wszelki postęp i wszelką kulturę, i pogrążyły Hiszpanię w ostatecznej niemocy. Dowodem tej bezsilności są bezskuteczne wysiłki Hiszpanii o utrzymanie swego panowania nad wyspą Kubą, której ludność zbuntowała się przeciwko jej zgubnym rządom. Trzy lata już toczy się ta wojna, pociągając za sobą niesłychane ofiary krwi i mienia. Mimo strasznej nędzy ludności wydał rząd hiszpański na tę wojnę pół miliarda złr., każdy miesiąc kosztuje blisko 20 milionów. 211.000 żołnierzy wysłano na Kubę dla stłumienia powstania, z tych poległo 52.000 a 84.000 jest już niezdolnych do służby. Zniszczono przytem kwitnącą dawniej Kubę: z 1,700.000 mieszkańców Kuby zginęło w tych walkach o niepodległość około 800.000. Nic dziwnego, że w tę okropną wojnę wmieszały się Stany Zjednoczone Północnej Ameryki i prawdopodobnie odbiorą pobożnej Hiszpanii możność dalszego praktykowania mordów na Kubie, która wreszcie zdoła się wyswobodzić z pod przeklętych rządów sutanny.

Z Rady państwa.

Obecnie toczy się w dalszym ciągu w parlamencie debata nad oświadczeniem hr. Thuna. Widać nowy prezydent ministrów nie ma wiele do powiedzenia, bo nie dość, że samo jego oświadczenie było nie niemówiące, to nadto zapowiedział, że w tej debacie, mającej na celu wybadanie zamiarów gabinetu, rząd udziału nie weźmie. Za to przemawiają kolejno reprezentanci wszystkich stronnictw. Na wtorkowem posiedzeniu wygłosił tow. **Daszyński** mowę, która wywarła ogromne wrażenie. Podajemy ją tu w streszczeniu, ale w najbliższych dniach wydamy ją osobno w dosłownym przekładzie z stenograficznego protokółu.

Mowa posła tow. Daszyńskiego.

Deklaracya hr. Thuna jest przedewszystkiem wyrazem naglącej potrzeby przeprowadzenia ugody z Węgrami. Mowca naciera ostro na stronnictwa autono-

---

desperacką, zacząłem dzwonić na gwałt do drzwi starego Jezuity. Głuchy był, musiałem więc czekać, ale ponieważ tak waliłem nogami we drzwi, że się cały dom trząsł, ukazał się nareszcie w oknie w bawełnianej szlafmycy i zapytał:

— A co tam takiego?

— Prędko, prędko, ojcze wielebny, otwórzcie mi — krzyknąłem — umierający wzywa was do siebie.

Biedaczysko do połowy się przyodziawszy, zszedł bez sutanny. Opowiedziałem mu zadyszanym głosem, że mój wuj, wolnomyśliciel, zaniemógł nagle, że mu pewno grozi bardzo poważna choroba i że lękając się śmierci, pragnie zobaczyć się z nim, rozmówić, poznać zasady wiary, zbliżyć się do kościoła i zapewne wyspowiadać się, przed rozpoczęciem ostatniej wędrówki.

Nibyto niechętnie dodałem jeszcze:

— Trudna rada, kiedy sobie życzy; jeśli mu to nie pomoże, to przynajmniej i nie zaszkodzi.

Jezuita, pomieszany, uradowany, drżący rzekł:

— Zaczekaj tu chwilkę, moje dziecko, zaraz przyjdę.

Ale ja dodałem:

— Przepraszam was, ojcze wielebny, ja wam nie będę towarzyszył; przekonania moje nie dozwalają mi na to, nie chciałem nawet przyjść do was; dlatego proszę, nie mów, żeś się ze mną widział, tylko żeś miał objawienie o chorobie wuja.

Poczciwiec, przystawszy na wszystko, spiesznym krokiem udał się do wuja. Służąca, która doglądała chorego, otworzyła niebawem i ujrzałem czarną sutannę, wchodzącą do twierdzy wolnomyślności.

Ukryty w drzwiach sąsiednich, oczekiwałem awantury. Gdyby wuj Sosthène był zdrów, zbiłby Jezuitę, alem wiedział, że nie jest w stanie ręką ruszyć; więc nie posiadając się z radości, starałem się odgadnąć, jaka scena rozegra się między przeciwnikami; jaka walka nastąpi, jakie tłumaczenie, zdumienie, co za gmatwanina i jakie w końcu rozwiązanie tego położenia bez wyjścia, które wuj pod wpływem oburzenia uczyni jeszcze tragiczniejszem.

Trzymałem się za boki ze śmiechu, stojąc sam jeden i powtarzając sobie półgłosem: „Ach doskonały, doskonały figiel!“

Jednakże zimno było, zauważyłem więc, że Jezuita bawi bardzo długo; mówiłem sobie: „dysputują“.

Minęła godzina, dwie, trzy, — wielebny ojciec nie wychodził. Co się tam stało? Czy wój umarł z silnego wzruszenia na jego widok? Czy zabił człowieka w czarnej sutannie? Czy może zjedli jeden drugiego? To ostatnie przypuszczenie zdawało mi się jednak niezbyt prawdopodobne, gdyż wiedziałem, że wuj nie jest w stanie zjeść ani jednego kęsa więcej. Nareszcie nastał dzień.

Zaniepokojony, a nie śmiejąc wejść do wuja, udałem się do znajomego, który mieszkał naprzeciwko. Opowiedziawszy mu rzecz całą, która go zdziwiła i rozśmieszyła, zacząłem czatować przy oknie.

O dziewiątej przyjaciel mój zajął moje miejsce, a ja się trochę przespałem; o drugiej jam go znów zastąpił.

O szóstej Jezuita wyszedł z miną zadowolnioną i oddalił się spokojnym krokiem.

Pobiegłem co żywo. Zadzwoniłem do wuja. Leżał na łóżku blady, zmieniony, zgnębiony, z okiem obumarłem, z obwisłemi rękami. Obrazek święty przypiął ktoś szpilką po firanki.

W pokoju było mocno czuć niestrawność.

— Cóż to? wuj leży? — rzekłem.

— Ach moje biedne dziecko — odpowiedział — byłem bardzo chory, o mało com nie umarł.

— Cóż się stało?

— Niewiem, dziwna jakaś rzecz, ale co osobliwsza, to że ojciec Jezuita, który tylko co stąd wyszedł — wiesz — ten zacny człowiek, którego niecierpiałem — miał objawienie o moim stanie i przyszedł mię odwiedzić.

Strasznie mi się chciało śmiać, alem rzekł tylko:

— Doprawdy?

— Tak, był tutaj; jakiś głos powiedział mu, żeby wstał i przyszedł do mnie, bo umieram. Objawienie!...

Udałem, że kicham, żeby nie parsknąć. Po chwili, hamując śmiech, rzekłem z oburzeniem: — I przyjąłeś go wuju? Ty? wolnomyśliciel? wolnomularz? Nie wypchnąłeś go za drzwi?

Widocznie zmieszany, bąkał: — Widzisz, to było tak zadziwiające, tak opatrznościowe! Przytem wspominał o moim ojcu. On znał mego ojca.

— Ależ to nie jest racya, aby przyjmować u siebie Jezuitę.

— Wiem dobrze; lecz byłem taki chory, a on pielęgnował mię całą noc z takiem poświęceniem. On mi życie ocalił. Ci ludzie są potrosze lekarzami.

— Doprawdy, doglądał wuja całą noc?

— Tak, zatrzymałem go na śniadanie. Jadł tu, przy mojem łóżku, podczas kiedy ja piłem filiżankę herbaty.

miczne. Stronnictwa te chcą uratować zbutwiałe podwaliny organizacyi państwa i przywrócić przeżyte formy konstytucyjne, jak obsyłanie Rady państwa przez Sejmy, gdyż tylko dzięki tym formom i tej organizacyi zawładnęły ludem i rządzą krajami ku wielkiemu ich nieszczęściu. Mowca zwraca się do stronnictw burżuazyjnych i twierdzi, że ich dzisiejszy ruch narodowy nie jest niczem innem, jak tylko dążnością do utrzymania się przy władzy. Stronnictwa te miały zawsze ten charakter, a zmieniały tylko formę postępowania. Dziś używają demagogów w sutannie i brutalnych karyerowiczów.

Ostro krytykuje tow. Daszyński postępowanie Młodoczechów, zarzucając im, że inaczej oceniają dzisiaj tego samego Thuna, który do niedawna za największego ich wroga uchodził. My natomiast nie możemy zapomnieć, że za rządów hr. Thuna w Czechach więziono setki robotników czeskich na podstawie fałszywych denuncyacyj, że wobec ruchu socyalistycznego łamano ustawy państwa i konstytucyę. O tem wszystkiem Młodoczesi dzisiaj zapomnieli; ta krótka ich pamięć jest objawem ich starości.

Nie możemy także pominąć milczeniem walk narodowościowych, rozgrywających się w naszych oczach. My, socyalni demokraci, rozwiązaliśmy kwestyę narodowościową z wielką łatwością: na ławach naszych zasiadają przedstawiciele różnych narodów i z zupełnym spokojem biorą udział we wspólnej pracy. Myśmy już dawno wynaleźli formułę, zażegnującą walki narodowościowe. Bo, proszę spojrzeć na całą Austryę, od Bukowiny do Tyrolu i Tryestu i powiedzieć, czy możliwą jest rzeczą rządzić tyloma różnorodnymi narodami inaczej, jak na podstawie swobodnego ich rozwoju, na podstawie autonomii narodowościowej. W miarę wzmagania się szowinizmu narodowego, wzrasta siła odśrodkowa, która państwo wcześniej lub później rozerwać musi. Niemcy ciągną dzisiaj do cesarstwa niemieckiego, Rusini do Kijowa, Polacy do Warszawy, Rumuni i Włosi do swych ojczystych krajów, Czesi chcą się wyłączyć z granic państwa, a nawet żydzi wzdychają do Palestyny. Kraje austryackie stały się klatką, w której narodowości, jakby dzikie zwierzęta, nawzajem się pożerają. Frazes o lojalności wobec Korony nic na to nie poradzi. Frazesem jest także wyrażenie o niemieckiem pochodzeniu monarchii, której wszystkie ludy krew za nią przelewały. Frazesem jest tak zwana *Gemeinbürgschaft* niemiecka, która przez noc telegraficznie zerwaną została, pozostawiając sine znaki chłopu niemieckiemu. Jest to tylko solidarność burżuazyi wobec ludu. Toż samo frazesem jest solidarność słowiańska. Stronnictwa prawicy po każdem zbliżeniu wołają: *divorçons*. Wyrazem tej solidarności był zjazd krakowski, który odbył się pod ochroną policyi, a gdzie pod hasłem patryotyzmu małym chłopcom pozwalano chodzić z zardzewiałymi pistoletami, przeznaczonymi na robotników. Większość parlamentu poprawić chce stosunki na podstawie autonomii. Autonomia w formie deklaracyi Jaworskiego znaczy tyle, co przenieść centralizm z Wiednia do Pragi, Lwowa i t. d. Polacy w Wiedniu domagają się autonomii, a u siebie w kraju w praktycznem zastosowaniu bagnetami traktują pobratymczych Rusinów.

Ci sami ludzie, którzy tutaj z wielkiem namaszczeniem o autonomii, o wolności narodowej i patryotyzmie rozprawiają, zupełnie inaczej rozumią te hasła we własnym kraju. W Galicyi system centralistyczny, o charakterze szlachecko-polskim, taką samą odgrywa rolę, co centralizm niemiecki w Wiedniu, bo większości narodowe wszędzie są centralistyczne, a tylko mniejszości z potrzeby hołdują autonomii. Prawdziwa autonomia możliwą jest tylko przy powszechnych wyborach i to nietylko do Rady państwa ale i do Sejmów, reprezentacyj gminnych i powiatowych. Bez tego warunku wszelkie nawoływania autonomiczne są tylko kłamstwem i fałszem, mającym pokryć samolubne plany wszechwładztwa. My, socyalni demokraci, zawsze stawać będziemy w obronie mniejszości narodowych.

Mowca zwraca się do mowy Jaworskiego i czyni uwagę, że szlachta polska dlatego tylko była partyą państwową i hołdowała konieczności państwowej, jak się tem chlubi Jaworski, aby stąd jak największą dla siebie wyciągnąć korzyść. Cóż ludności kraju przyszło z tego, że szlachcice wszystkie synekury zagarneli dla siebie? Jaworski wspomina o nędzy, panującej wśród włościan w Galicyi. Ależ ta nędz nie po raz pierwszy zawitała do naszego kraju. Ona tam stale mieszka, a tysiące ludzi prawie co roku wymiera na tyfus głodowy. Cóż zrobili szlachcice przez cały czas swych wszechwładnych rządów w Galicyi? — W odpowiedzi na to pytanie przytacza mowca daty statystyczne, wykazujące brak szkół ludowych i brak nauczycieli. W ponurych barwach kreśli też mowca okropne stosunki nędzy materyalnej, panującej wśród nauczycielstwa ludowego. Ekonomiczny i duchowy upadek ludności Galicyi jest bogatym plonem szlacheckich rządów. Pan Jaworski przechwalał się, że rozprawy w Sejmie galicyjskim miały charakter pojednawczy, a cóż zrobiliście ze skromnym wnioskiem o zreformowanie ordynacyi wyborczej do sejmu w duchu ustawy wyborczej do Rady państwa? Oto hr. Stanisław Tarnowski wyraził się wzgardliwie, że nie może być posłem, kto niedawno był aktorem, a potem dziennikarzem. (*Hr. Dzieduszycki rzuca się i woła: Nieprawda!*)

To ma być dowodem pojednawczości ze strony patryotycznej szlachty polskiej.

Mowca przytacza liczne przykłady nadużycia władzy w Galicyi i w ostry sposób apostrofuje szlachtę. Opowiada o gwałtach w Przemyślu. Ten ustęp mowy, odnoszący się do Galicyi, wywołuje wzburzenie w Kole polskiem.

Poseł Daszyński omawia następnie sprawę ugody z Węgrami. Mowca przytacza prześladowania socyalistów na Węgrzech i gwałty przez rząd węgierski na robotnikach dokonane. Powinniśmy od kraju takiego oddzielić się silnym kordonem i pilnować, aby dżuma w tym kraju grasująca do nas się nie dostała. Mowca kończy słowy: Rok jubileuszowy przypomina nam, że krew ludu strumieniem się lała za wolność i my podejmujemy wzniosłe tradycye roku 1848.

Posłowie socyalno-demokratyczni wnieśli w Izbie poselskiej między innemi następujące wnioski i interpelacye:

Projekt ustawy regulującej stosunki służbowe kolejarzy. (Projekt ten w dosłownem brzmieniu podał „Kuryer Kolejowy“).

Tow. Kozakiewicz interpelował prezesa ministrów w sprawie gwałtów popełnionych w Przemyślu, gdzie organa władzy dopuściły się nadużycia władzy urzędowej, naruszenia spokoju domowego i całego szeregu brutalności na uczestnikach zgromadzenia.

Ks. Stojałowski pod osłoną policyi.

Wiedeń, 24 marca. (*Korespondencya „Naprzodu“*). Dnia 22 marca o godzinie 8 wieczór w sali Resursy wiedeńskiej zebrała się garstka Polaków i „innych Słowian“, zaproszona przez znanego oszusta inseratowego Smólskiego, by powitać ks. Stojałowskiego i „posłów chrześcijańsko-ludowych“. Z innych posłów był obecnym przyjaciel Stojałowskiego dr. Witołd Lewicki i młodoczech Horzica Komitet bacznie czuwał, aby broń Boże nikt z niepożądanych, zwłaszcza żaden socyalista, nie wszedł na salę; zaproszenia były dawane z ogromną ostrożnością, pomimo tego jednak kilku naszym towarzyszom udało się dostać parę zaproszeń i wejść na salę. Nikogo do sali nie wpuszczano bez zaproszenia i lokal ze wszystkich stron był obstawiony policyą. Pachołkowie Smólskiego zauważyli jeszcze przed rozpoczęciem wieczorku pewnego socyalistę w sali; bojąc się, by ten towarzysz nie zdemaskował tych panów i nie wykazał im całej ich nicości moralnej i obłudy, jak to uczynił na wieczorku styczniowym „Strzechy“, proszono go, by zaraz opuścił salę, gdy zaś prośby nie pomogły, przy pomocy policyi gwałtem wyrzucono go z sali. Jedynym powodem wyrzucenia go było to, że gdy zażądano od niego przyrzeczenia, iż nie zapisze się do głosu, odpowiedział: „nie będę rzucał pereł przed świnie“. Razem z nim wyrzucono z sali kilku innych towarzyszów, którzy nie chcieli pozwolić na gwałt i protestowali przeciwko brutalnemu zachowaniu się czcicieli Stojałowskiego. Ponieważ pomiędzy wyrzuconymi towarzyszami był jeden z zaboru rosyjskiego, przeto wołali stojałowszczycy: „jak może być cierpiany w Austryi socyalista z za kordonu?!“ To są „patryoci“!

Po powitalnych mowach Smólskiego, Lewickiego i t. p. indywiduów, zabrał głos ks. Stojałowski. Dużo i długo mówił, ale właściwie powtarzał tylko swoje znane frazesy. Zaznaczył on, że jest praktycznym politykiem, dlatego niepodległość Polski w programie socyalistycznym uważa za utopię, co innego zaś jest, zdaniem tego księdza, „idea słowiańska“.

Na interpelacyę jednego z socyalistów w sprawie gwałtów, popełnianych przez stojałowszczyków podczas ostatnich wyborów, odpowiedział ks. Stojałowski, że „robił to, co mu ewangelia kazała“ i że nie przyjmował żadnego pośredniego uczestnictwa w pobiciu tow. Schifflera i ludowców Stapińskiego i Winkowskiego.

Przebieg wieczorku nie zawierał zresztą nic ciekawego. Charakterystycznem jest tylko bratanie się posła Witołda Lewickiego, karyerowicza, umiejącego świetnie węszyć skąd wiatr wieje, ze Stojałowskim.

Tak wyglądała mizerna szopa, zwana „owacyą“ dla ks. Stojałowskiego, a urządzona pod osłoną miejskiej i własnej policyi.

Z sali sądowej.

Echa strejku piekarzy. Przed krakowskim trybunałem karnym toczyła się w sobotę 26 bm. rozprawa przeciwko siedmiu robotnikom piekarskim o zbrodnię gwałtu publicznego z §§ 93 i 98 ust. karnej. Przewodniczył rozprawie wiceprezydent sądu krajowego p. dr. Morelowski, w skład trybunału wchodzili radcy pp. Pogorzelski i Ursel, oraz adjunkt p. Klimecki.

Oskarżeni byli tow. Wojciech Czech, Józef Seip, Marcin Gurgul, Andrzej Hajost, Jan Chmurzyński i Urban Bajor, oraz niepracujący już od dłuższego czasu z powodu starości czeladnik Józef Happel—o to, że podczas strejku piekarskiego w ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku zmuszali robotników, łamiących strejk, do zaprzestania pracy już to przez pozbawianie ich osobistej wolności, jużto biciem, już to niebezpiecznemi pogróżkami. Niejaki Józef Szczepanik zeznał, że dnia 28-go grudnia z. r. wieczorem zwabiono go do stowarzyszenia robotników piekarskich, gdzie obstąpił go zaraz tłum strejkujących, wołając: „do Rakowic z nim!“, a Chmurzyński wypoliczkował go, mówiąc: „to ty poszedłeś do roboty, nie wiesz, że strejk?!“ Następnie na rozkaz Czecha zdjęto Szczepanikowi surdut, czapkę i buty, które Czech zamknął do szafy, położono go na łóżku i związano go; dopiero po jakimś czasie, gdy usnął, rozwiązano go, ale na rozkaz Czecha pilnowano, aby nie uciekł. Gdy obudził się w nocy, widział Happla, siedzącego z głową wspartą na dłoniach, z czego wnosił, że Happel go pilnował. Nazajutrz rano dał mu Czech 25 kijów, które mu na jego własne życzenie wyliczył w dwóch porcyach, z dłuższą pauzą. Potem Czech wymierzył Władysławowi Rechowiczowi 12 kijów, a Markusowi Schlüsslowi 5 kijów. Seip, Gurgul i Hajost mieli w stowarzyszeniu obić Jana Kłepę, a Bajor miał Janowi Witanowskiemu grozić połamaniem kości, jeżeli nie przyłączy się do strejku. Na tych okolicznościach opierało się oskarżenie.

Obwinionych oskarżał urzędnik prokuratoryi Chwalibogowski. Pierwszych sześciu bronił adwokat dr. Garfein, Happla zaś, który jest czeladnikiem „starej daty“, do organizacyi nie należy i żyje z jałmużny, bronił adwokat dr. Bobilewicz, zapłacony przez majstrów piekarskich. Tow. Czech, skazany w poprzednim procesie robotników piekarskich na 3 miesiące więzienia, został pod strażą przyprowadzony z aresztu śledczego, inni odpowiadali z wolnej stopy.

Oskarżony tow. Czech poczuwa się do winy. Gdy przyszedł do stowarzyszenia, zastał Szczepanika pijanego; rozebrał go i położył na swojem własnem łóżku; rzeczy jego zamknął do szafy, bo wówczas podczas strejku nocowało w stowarzyszeniu mnóstwo ludzi obcych, nie należących do organizacyi, więc zachodziła obawa kradzieży. Że nie zamknął ubrania Szczepanika dla uniemożliwienia mu ucieczki, świadczy fakt, że gdy Szczepanik w nocy wstał, aby wyjść do ustępu, oskarżony ofiarowywał mu ubranie, by się nie przeziębił. Gdy jacyś terminatorzy dla psoty nogi mu związali, Czech sam go rozwiązał. Nie kazał nikomu pilnować Szczepanika, który, wychodząc w nocy na ustęp, mógł był uciekać, gdyby chciał. Nazajutrz rano oskarżony oddał Szczepanikowi ubranie, a gdy kilkuset zebranych strejkujących domagało się połamania rąk i nóg Szczepanikowi, Czech dla uratowania mu zdrowia dał mu 25 kijów, mimo, że inni domagali się 30 kijów. Dlatego zaś sam bił, żeby ktoś inny za mocno nie bił. Zapytał go wprzód, czy chce dostać całą karę odrazu, czy też w dwóch częściach, a gdy Szczepanik zgodził się na to drugie, Czech postąpił wedle jego życzenia. Po obiciu go Czech zaprowadził go do restauracyi Tillesa i zapłacił mu kieliszek wódki i przekąskę, poczem radził mu iść do domu, ale Szczepanik sam dobrowolnie wrócił do stowarzyszenia, gdzie pozostał do końca strejku, nie zatrzymywany przez nikogo. Rechowiczowi dał Czech na ogólne żądanie 12 kijów, a i tego bił sam przez wzgląd, aby mu się nic złego nie stało. Schlüssla zaś zbił jedynie dlatego, że znalazł przy nim skradziony przezeń w stowarzyszeniu zegarek.

Inni oskarżeni nie poczuwają się wcale do winy i zaprzeczają zarzucanym im czynom. Happel, nie mając gdzie nocować, spędził ową noc w stowarzyszeniu, siedział zaś dlatego, że wszystkie łóżka były zajęte; do niczego nie należał. Tow. Bajor nie groził Witanowskiemu, lecz go ostrzegał.

Świadek Szczepanik zeznaje na rozprawie inaczej, niż na śledztwie; nie może twierdzić stanowczo, czy Czech kazał go wiązać, i czy tym, który go w twarz uderzył, był Chmurzyński.

Przewodniczący stwierdza tę sprzeczność w jego zeznaniach i udziela mu ostrej nagany.

Obrońca dr. Garfein stawia wniosek o przesłuchanie świadków na okoliczność, że Szczepanik ma bzika. Trybunał wniosek ten odrzucił.

Po przesłuchaniu reszty świadków i odczytaniu aktów wygłosił prokurator oskarżenie, w którem przedstawił oskarżonych jako krwiożerców i żałował, że ustawa austryacka nie zna kary chłosty.

Obrońca dr. Garfein w świetnym wywodzie prawnym wykazał, że przestępstw Czecha i Bajora żadną miarą nie można kwalifikować jako zbrodni gwałtu publicznego, lecz tylko jako przekroczenie z § 3 ustawy koalicyjnej; innym oskarżonym nie udowodniono żadnej winy.

Obrońca dr. Bobilewicz w obronie Happla, którego niewinność i tak widoczną była jak na dłoni, użył mowy swojej do napaści na resztę oskarżonych. Pod tym względem przewyższył on prokuratora. Starał się ich odmalować w jak najczarniejszych barwach, aby na tem tle tem jaśniej odbijała postać jego klienta, spokojnego i potulnego czeladnika „starej daty“, który nie mięszając się do niczego, pracował ciężko przez całe życie, aby na starość żyć z jałmużny. Przytem dr. Bobilewicz ciągle używał wyrażenia „generał Czech“ i, jak gdyby mu na tem szczególnie zależało, w niski i płaski sposób szkalował strejk i strejkujących. Postępowanie to piętnujemy publicznie, choćby już tylko z tego powodu, że było w jak najwyższym stopniu niekoleżeńskie; wszelka obrona byłaby niemożliwą, gdyby jeden obrońca potępiał klientów drugiego obrońcy. Idyotycznym napaściom dra Bobilewicza nie dziwimy się zresztą — wszak był on zapłaconym przez majstrów... i jest zwolennikiem „Przyjaźni“.

Po nader słabej, miejscami komicznej replice prokuratora, zabrał głos oskarżony tow. Czech, który w wzruszający sposób przedstawił przyczynę strejku: straszną nędzę i wyzysk robotników piekarskich.

Trybunał uznał Wojciecha Czecha winnym zbrodni gwałtu publicznego z § 93 i skazał go na **9** miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz na miesiąc; Urbana Bajora uznał trybunał winnym zbrodni gwałtu publicznego z § 98 i skazał go na 6 tygodni więzienia z postem co 2 tygodnie. Pozostałych 5 oskarżonych sąd uwolnił.

Przeciwko skazaniu tow Czecha i Bajora wnosi dr. Garfein zażalenie nieważności.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że mimo widocznej tendencyi dyrekcyi policyi, prokuratoryi i trybunału, rozprawa nie wykazała nic takiego, coby na organizacyę robotników piekarskich mogło zwalić odpowiedzialność za czyny skazanych towarzyszów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. (Rocznica rewolucyi). W niedzielę 26 b. m. odbył się w lokalu stow. „Siła“ uroczysty wieczorek, poświęcony pamięci rewolucyi 1848 roku. W zagajeniu przedstawił tow. K. znaczenie rewolucyi marcowej i uczcił pamięć bohaterów, którzy krew swą przelewali za wolność. Resztę programu wypełniły deklamacye, pieśni rewolucyjne odśpiewane przez chór i przedstawienie amatorskie; odegrano sztukę o tendencyi socyalistycznej.

Kraków. W niedzielę 27 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników stolarskich. Zagaił tow. Müller, przewodniczył tow. Zuchajewicz. O znaczeniu organizacyi referował tow. dr. Marek. W dyskusyi zabrał także głos tow. Przyjemski ze Lwowa.

Kraków. W sobotę dnia 26 bm w stow. „Brüderlichkeit“ odbyło się poufne zgromadzenie żydowskich robotników krawieckich. O organizacyi zawodowej referował tow. Kaczanowski, o położeniu krawców tow. Vogelstein i Allweis, poczem uchwalono wobec odrzucenia statutów filii przez namiestnictwo przystąpić do stow. „Brüderlichkeit“.

— I czy... jadł z mięsem?

Wuj poruszył się żywo, z oburzeniem, jak gdybym się dopuścił wielkiej niewłaściwości.

— Nie żartuj Gastonie, niektóre żarty nie są na miejscu. Ten człowiek okazał mi więcej poświęcenia, niż którybądź z krewnych, dlatego wymagam, żeby przekonania jego były szanowane.

— Bardzo dobrze wuju... A po śniadaniu coście panowie robili?

— Zagraliśmy partyę bezika, potem odmawiał brewiarz, a ja czytałem książeczkę, którą miał przy sobie. Wcale nieźle napisana.

— Treści religijnej?

— Tak i nie. Jest to historya ich misyj w Afryce, a raczej opis podróży i przygód. Ci ludzie dokonywają tam bardzo pięknych rzeczy.

Powstawszy, rzekłem: — Żegnam cię wuju. Jak widzę, porzucasz wolnomularstwo dla religii, jesteś odszczepieńcem.

Zmieszany trochę, szepnął:

— Ależ religia jest pewnego rodzaju wolnomularstwem.

— Kiedyż tu znów przyjdzie ten twój Jezuita?

— Nie wiem... może jutro... ale niema w tem nic pewnego... — bąkał wuj.

Wyszedłem odurzony! Wuj jest radykalnie nawrócony! Byłoby to jeszcze fraszką, bo dla mnie klerykał czy wolnomularz — na jedno wychodzi; ale co gorsza, sporządził testament, tak — testament i wydziedziczył mię, mój panie, a to na korzyść ojca Jezuity.

Półwsie Zwierzynieckie. W niedzielę dnia 27 bm. odbyło się poufne zgromadzenie w Półwsiu Zwierzynieckiem przy licznym udziale robotników, zamieszkałych w tej gminie. Tow. Bałanda omówił doniosłe skutki ruchu robotniczego, dotychczasową działalność posłów socyalistycznych, oraz potrzebę organizacyi. Zgromadzeni uchwalili założyć ogólno-zawodowe stowarzyszenie robotników w Półwsiu i w tym celu wybrano komitet założycieli.

Tarnów. Na zgromadzeniu poufnem kapeluszników, odbytem pod przewodnictwem tow. Kupfermanna, referował tow. Gruber o potrzebie organizacyi. Z zapałem przyjęto jego wywody i uchwalono założyć stowarzyszenie zawodowe.

Nowy Sącz. (Rocznica rewolucyi). W niedzielę 20 b. m, odbyła się uroczystość na uczczenie pięćdziesiątej rocznicy rewolucyi marcowej. Tow. Malisz w obszernym odczycie wskazał na znaczenie uroczystości, przedstawił polityczne i ekonomiczne stosunki przed rokiem 1848, skreślił dzieje rewolucyi i omówił jej następstwa i znaczenie. Następnie oddeklamowano „Sztandary“, „Czegóż chcą“, „W przyszłość“ i „Rewolucyonistę“. Zakończyły wieczorek dwa żywe obrazy: „Na barykadach“ i „Żałoba po upadku rewolucyi“. W przerwach przygrywała muzyka robotnicza. Sala była przepełniona publicznością, wszyscy byli w uroczystym nastroju, obchód wywarł na nich głębokie wrażenie. Po ostatnim żywym obrazie ze wszystkich piersi ozwały się dźwięki „Czerwonego Sztandaru“.

Nowy Sącz. W niedzielę 20 b. m. popołudniu odbyło się w lokalu „Siły“ poufne zgromadzenie robotników budowlanych, na którem tow. Skibicki omówił ich obecne położenie i potrzebę organizacyi. Po naradzie uchwalono założyć filię robotników budowlanych.

Lwów. W konferencyi, zwołanej na 26 marca b r., mającej na celu omówienie obecnego stanu organizacyi zawodowej w kraju, wzięli udział wszyscy przewodniczący istniejących we Lwowie stowarzyszeń robotniczych. Tow. Kurowski przedstawił potrzebę podniesienia organizacyi zawodowej i wskazał środki, jakiemi dążyć należy do tego celu. Po dłuższej dyskusyi, w której wszyscy obecni głos zabierali, uchwalono następujące wnioski: 1) utworzenie komisyi zawodowej na okręg wyborczy lwowski, której zadaniem będzie pracować nad podniesieniem ruchu zawodowego; 2) założenie takiej samej komisyi w Przemyślu na okręg wyborczy przemyski; 3) komisye zawodowe działać będą w ciągłem bezpośredniem porozumieniu (wraz z krakowską); 4) przystąpienie do centralnej komisyi wiedeńskiej.

Przemyśl. Identyczna konferencya odbyła się także w Przemyślu, gdzie również uchwalono założyć miejscową komisyę zawodową i przystąpienie do komisyi centralnej wiedeńskiej.

Wiedeń. W niedzielę 27 bm. odbyło się w „Mariensaal w XIV. dzielnicy zgromadzenie chłopów polskich z powiatów Łańcut-Nisko, zatrudnionych przy robotach ziemnych we Wiedniu. Na to zgromadzenie został zaproszony ks. Stojałowski listem, opatrzonym podpisami 40 włościan z jego okręgu wyborczego. Zagaił zgromadzenie tow. Jachimowicz, poczem zostali wybrani do prezydyum tow. Słowik, Jachimowicz i Terakowski. Poseł tow. Daszyński referował o obecnem politycznem położeniu Austryi i napiętnował zdradę ks. Stojałowskiego. Mowa jego została przyjęta hucznemi oklaskami. — Tow. Mozgała przeczytał odpowiedź ks. Stojałowskiego, w której tenże wykręca się, że nie może przybyć na to zgromadzenie, bo ma równocześnie zgromadzenie na Śląsku, ale obiecuje przybyć innym razem, jednak pod tym niemożliwym warunkiem, że zgromadzenie zostanie zwołane na dzień powszedni. W dyskusyi zabierali głos tow. Jachimowicz, towarzyszka Andrusiewicz, włościanie Kaliniak i Stępień z pow. niskiego. Wszyscy mówcy ostro uderzali na ks. Stojałowskiego. W końcu tow. Daszyński wniósł następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu dzisiejszym włościanie i robotnicy z powiatu Łańcut-Nisko wyrażają swoje oburzenie, że poseł ks. Stojałowski, wezwany przez nich na zgromadzeniu się nie stawił i niegodnemi żądaniami i warunkami się zasłaniał. Zgromadzeni wyrażają zupełną nieufność wobec krętackich zabiegów ks. Stojałowskiego, aby chłopów pozyskać dla wpływów szlacheckich i napowrót ich pod jarzmo kleru i szlachty zaprzągnąć. Zgromadzeni oświadczają, że jedyną przedstawicielką ludu roboczego jest socyalna demokracya, a wszelkie próby osłabienia tej socyalnej demokracyi uważają za zdradę i niegodne oszustwo ludu pracującego na wsi i w mieście“.

Rezolucyę tę uchwalono jednogłośnie, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie po 4-godzinnem trwaniu.

Z warsztatów i fabryk.

Nowy Sącz. Od firmy Weber i Grubner w Nowym Sączu otrzymujemy na podstawie § 19 ust. pras. następujące sprostowanie: Nieprawdą jest, jakobyśmy zrobili sobie z oszukiwania i wyzyskiwania zajętych u nas robotników nowe przedsiębiorstwo. Nieprawdą jest, żeśmy przez cały rok strącali swoim ludziom należytość do kasy chorych, ostatniemi zaś czasy aż po 50 ct. od jednego robotnika tygodniowo. Nieprawdą jest, żeśmy te wkładki zatrzymywali przy sobie. Wobec tego nieprawdą jest, że oszustwo jakieś wylazło na wierzch. Co się tyczy owego robotnika, który został uszkodzony przez upadające drzewo, należące do nas i który może Michał Kmiecik się nazywa, lecz nie został zgnieciony, bo dotąd żyje i żyć będzie, wyjaśniamy, że całe zajście to wcale nas nie obchodzi, albowiem załadowanie drzewa naszego na stacyi kolejowej w Nowym Sączu, przy czem nastąpił wypadek, oddaliśmy jeszcze w styczniu br. N. Gerze w akord i tylko ten może mieć wskutek tego obowiązki jakie wobec kasy chorych, tudzież w każdym kierunku odpowiadać, zwłaszcza, że trudni się załadowaniem drzewa nietylko dla nas, lecz i dla innych kupców“.

Sprostowanie to faktu samego wcale nie prostuje, okoliczność uboczną, kto jest jego sprawcą, pozostawiamy do rozstrzygnięcia naszemu korespondentowi.

Ruch robotniczy.

Lwów. W niedzielę 27 bm. odbyło się zgromadzenie towarzyszów krawieckich i uchwaliło, aby u wszystkich majstrów, którzy do następnej soboty nie zawrą ugody z czeladnikami, zaprzestać roboty i rozpocząć strejk. Przewodniczący tow. Mięsowicz zdał sprawę z rokowań z majstrami, którzy pominęli zupełnie sprawę cennika, a czynili natomiast czeladnikom wyrzuty z powodu ich przekonań socyalistycznych. Mówca stwierdził, że chodzi tutaj o poprawę b[illegible] pracujących [illegible] rzeczy pogłosce, podanej przez „R[illegible] jakoby [illegible]ciarze żydowscy ofiarowali 5000 złr. na cele strejku. Odnośny numer „Ruchu katolickiego“ podarto na kawałki wśród okrzyków „Hańba!“ i „Precz!“

Lwów. W niedzielę 27 bm. odbyło się zgromadzenie robotników piekarskich, którzy rozpatrywali odpowiedź majstrów na postawione przez czeladź żądania. Uchwalono pertraktować nadal z majstrami, a w razie niemożności porozumienia rozpocząć strejk po świętach.

KRONIKA.

Nareszcie! Oddawna upragnione i oczekiwane ustąpienie namiestnika Galicyi, ks. Sanguszki, stało się faktem, z którego chyba każdy cieszyć się tylko może. Za rządów księcia pana dopuszczały się władze nierównie większych gwałtów i nadużyć, jak za czasów hr. Badeniego, który przecież specyalną sławę zdobył sobie w tym kierunku. Różnica polegała jedynie na tem, że kiedy Badeni kierował sam wprawną ręką temi gwałtami — za ks. Sanguszki robiono wszystko na własną rękę, a jego rachunek. O fakcie tym dowiadujemy się w chwili oddania numeru na prasę i dlatego nie możemy mu poświęcić obszerniejszego i cieplejszego wspomnienia, które odkładamy do następnego numeru.

Namiestnikiem mianowany został prof. hr. Piniński, poseł do parlamentu, który ma być podobno „Europejczykiem“.

„Kusiciele ludu“ Smolarza przed sądem. Dziś we czwartek staną przed trybunałem krakowskiego sądu karnego tow. Häcker, Matejko, Englisch, Klemensiewicz, Bałanda i Sułczewski, oskarżeni o demonstracyę w teatrze letnim w parku krakowskim na przedstawieniu „Kusicieli ludu“ nadprokuratora Kalitowskiego. Oskarżeni wnieśli do trybunału kasacyjnego podanie o wyznaczenie im innego sądu ze względu na to, że Kalitowski jest nadprokuratorem przy krakowskim sądzie. Trybunał kasacyjny w Wiedniu z błyskawiczną szybkością załatwił merytorycznie to podanie i odrzucił żądanie oskarżonych, którzy zatem dzisiaj staną przed krakowskim sądem. Początek rozprawy o godz. 9 rano.

Fałdów sutanny ks. Stojałowskiego czepia się teraz zgraja karyerowiczów, głodnych stanowiska, pieniędzy i zaszczytów, by pod jego protektoratem grabić mandaty poselskie. Pierwszym takim, co zwąchał, że przy ks. Stojałowskim nie trudno o mandacik, był dr. Danielak, który też nie namyślając się ani chwili, porzucił tromtadracyę, stronnictwo ludowe i swoich „17 odczytów o naszej nieszczęśliwej ojczyźnie“ i poszedł w służbę klerykalnego moskalofila. Drugim takim okazem jest dr. Włodzimierz Lewicki, znany przed kilku laty w kołach krakowskiej młodzieży akademickiej. Był on członkiem istniejącej wówczas partyi narodowo-socyalistycznej o wyraźnem zabarwieniu antyreligijnem i gorliwym szerzycielem jej organu „Pobudki“. Później zmienił się w demokratę i czepił się „Nowej Reformy“. Następnie widzimy go znów w szeregach stronnictwa ludowego. Zawsze był „wielkim patryotą i radykałem“, wygłosił bardzo patryotyczną mowę na pogrzebie Mickiewicza, deklamował na patryotycznych wieczorkach i komersach akademickich patryotyczne i rewolucyjne poezye i t. p. W ten sposób, mimo że go uważano powszechnie za pustego krzykacza, deklamatora i karyerowicza, zdobył sobie w kołach patryotycznych pewną popularność. Ten człowiek teraz dla miłego mandatu przedzierżgnął się w „chrześcijanina“ i przeszedł pod rozkazy ks. Stojałowskiego, z którego ramienia kandyduje teraz przeciwko swemu dawnemu przyjacielowi politycznemu Stapińskiemu w V. kuryi okręgu Sanok-Jasło, w miejsce zmarłego posła wysockiego. — W kąt poszły patryotyczne deklamacye — dla mandatu opłaci się być nawet chwalcą cara i knuta! Dr. Włodzimierz Lewicki jest typem niskiego karyerowicza bez zasad i charakteru, z jakim coraz częściej będziemy się teraz spotykali w obozie ks. Stojałowskiego, złożonego z najróżnorodniejszej zbieraniny.

Redaktor jezuickiego pisemka pokątnego, niejaki dr. Koneczny, urządził w niedzielę odczyt. Zwabiwszy efektownym tytułem „Siła a prawo w historyi“ maleńką garstkę naiwnych czy litościwych słuchaczy, harcował przed nimi na osiołku klerykalizmu w sposób, oświetlający jaskrawo raz jeszcze — opłakanie małe zdolności, a wstrętnie dużą złą wolę jezuickiego najemnika. W bredniach, jakie słyszeć było można z ust karyerowicza, nie było oczywiście nic „nowego. Jeszcze bowiem gatunek takich, jak Koneczny, mizerot, pragnących bigoteryą i szczuciem na socyalną demokracyę dochrapać się ochłapa z księżego stołu, nie istniał na świecie, a już równie szumne, jak bezczelne i puste zapewnienia politykujących popów, że jedynie kościół rozwiązać jest zdolny wszystkie kwestye i uleczyć wszystkie cierpienia, uważane były za fałsz wierutny, nikt rozsądny ich nie słuchał, a jeśli słuchał, śmiał się z tych nonsensów. Nie ma jednak takiego bzdurstwa, coby natarczywie podawane przez płatnych łgarzy, nie mogło się przyjąć w ciemnych głowach. Na ciemnotę obliczone świeckie misye takich, jak redaktor „Grzmotu“, szerzycieli fałszu, mogą więc niejedną zrządzić szkodę. Przewrotne kłamstwa, podane w bigosie podrabianej hstoryi, oparte na najfałszywszych wnioskach a zmierzające wprost do obałamucenia łatwowierności prostaczków, mogą być jadem zabójczym dla ducha, a ten, który je podaje, jest nikczemnym trucicielem dusz, zbrodniarzem, różniącym się od morderców ciała tem tylko, że go do sądowej odpowiedzialności pociągnąć nie można. Ale światlejsi robotnicy powinni przestrzedz innych przed tego rodzaju faryzeuszami, jak wąż pełzającymi ku nim z obłudnem słowem o miłości bliźniego. Wszystko, cokolwiek z ust Konecznego wyjść może, pochodzi z tej samej kałuży mętnej i cuchnącej, co jego „Grzmot“. Pamiętajcie zawsze: Kto? i po co? -- ich do was wysyła.

Policyant, który wywlókł z parlamentu posła tow. Cingra, i został skazany na 14 dni aresztu, wniósł rekurs i trybunał apelacyjny zniósł mu karę. Faktem jest, że tow. Cingr został pobity i poraniony. Jeżeli więc sąd uznał policyanta Glasa niewinnym, to gdzież jest winowajca?

O „Życiu“, młodym, postępowym tygodniku, rozpisuje się pod znanemi literami *a—k* brudne indywiduum z brukowej prasy w sposób oburzający nawet oswojonych z nędzą tej sfory. O ile jednak przewrotność i podłość oburza, o tyle śmieszy podrzędnie aktorska buta miernego pismaka, który udając bezinteresowne spełnianie obowiązku dziennikarskiego, w gruncie rzeczy jak pies pana, bo go karmi— broni w tym wypadku z niskich pobudek chlebodawcę, szefa bratniego lwowskiego organu blagi demokratyczno-patryotycznej. Mentorski ton najemnika, lizaniem dobroczynnych łap usiłującego sobie przedłużyć pozory kredytu, który dawno utracił, jest, co się zowie, wspaniałym kwiatkiem kryminalnego humoru. I warto doprawdy przejrzeć ten zlepek napuszystych frazesów podrzędnego reportera, pozującego na publicystę w napadzie manii wielkości, jaka mu mózg toczyć zaczyna po ustąpieniu z partyjnego grona zdolniejszych od niego komedyantów, aby przez zestawienie świętego patosu z posługującą się nim brudną kreaturą ocenić, do jak nieprawdopodobnych granic dojść może cynizm i bezczelność.

Bajka Nie-Rodocia.

Nieboszczyka mego wuja
Wypytywał raz ksiądz Paka,
Czy przypadkiem: słówko „szuja“
Nie znaczy tyle, co „a-ka“.
Na to — święte słowa wuja!
Odpowiedź wypadła taka:
„Zwykły hultaj zwie się szuja,
Wyjątkowy jednak „a-ka“.

Z sekretaryatu Komisyi zawodowej. Upraszam stowarzyszenia zawodowe, które dotąd nie nadesłały wypełnionych kwestyonaryuszów, o jak najprędsze nadesłanie takowych; stowarzyszenia zaś, które dotąd kwestyonaryuszów nie otrzymały, zechcą podać swój adres na ręce podpisanego, a takowe natychmiast wysłane zostaną. *Szczepan Kurowski*, Mikołajska 9.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Jezuita —·08, Mogiła —·08, kolejarze czerwoni —·23, X. X. —·10, z puszki —·32, Łabaj —·35, Bojko —·20, Tatar —·20, Kurcewiczowa —·50, Sokół —·20, H. H. —·05, Młody —·35, Przyjaciółka —·40, Ksiądz —·10. Proboszcz —·10, mecenas Gr. 10·—, T. S. —·05, młody zakład —·50, Czerwony —·10, Szwenik —·50, Kupfer — 30, z puszki 1·19, X. X. —·20, Młody —·25, Przyjaciółka —·13, C. S. —·10, S. B. —·15, I. R. — 50, Münz —·10, R. R. —·50, A. H. —·10, Mogiła —·13, Młody —·50, I. Kwiecień —·18, z puszki —·67, Tatar — 20, Tatar młody —·10, Młody 1·—. Razem 20 złr. 71 ct.; poprzednio wykazano 161 złr 49 ct. Razem 182 złr. 20 ct.

Fundusz agitacyjny. Zebrano na zgrom. 2·62, z loteryi i za szpilkę A. M. z Zakopanego f. d. r. 7·—, dochód z balu 24·52, na pokrycie zabawy —·50. Razem 34 złr. 64 ct.; poprzednio wykazano 50 złr. 78 ct. Razem 85 złr. 42 ct.

Fundusz dla prześladowanych. Zwrot kosztów Ślepickiego 13·50; poprzednio wykazano 67 złr. 54 ct. Razem 81 złr. 04 ct.

Na strejk tałeśnikow złożyli: Bros —·20, Kurowski —·10, Schudmak —·18, Badeni 2·85, Bros w kawiarni Splitera 1·01, Kl. —·50, K. —·06, Redakcya —·10, Handlowiec 1·15, Misiołek —·10, Prezesowa —·10, Kleinberg —·15, Rozpąd —·05, Stow. „Brüderlichkeit“ 2.—, Schram —·05, Korenblit —·20, Seiden —·05, Hofman —·10, Kinreich —·10, Stark —·10, Fremder —·06, Stehler —·05, Lieberman —·05, Filenbaum —·05. Repan —·05, Grinbaum —·05, Weinstein —·04, Wurzel —·10, Kohn B. —·10, Kesler D. —·05, Beckman —·05, Kreizler —·20. Kleinberger —·20. Bleiweis —·05, Landau D. —·05, Bader —·05, Fischler —·05, Berusch —·05, M. Fleissig —·10, Fahlering —·05, Lamensdorf —·10, Tenenbaum —·05, Stechler —·05, H. Weber —·10, Flank —·05, T. poseł Hybesz 1·—, Odczyt Handlowiec — 90, Alweis —·10 Z pracowni p. Bellera 1·02, F. —·10, z Kołomyi tkacze tałeś. 10·—, K. O. B. F. 11·16, F. 1·45, M. —·20, M. M. —·20, E. Silb. —·20, Schwenig —·10, Łudeczka —·50, Herbata —·50, Misiołek —·10, Czerwony Dr. —·50, Redakcya —·36, Minz —·20, H. —·30, K. —·10, Wikt —·05, Zkąd —·10, za szyby wybite przez akad. —·50, Dr. Wechsler —·50, Dr. Przeworski —·73, Dr. Tilles —·25, Dr. Zimmerman —·25, Dr. X. —·10, Dr. Lauer —·23, Dr. Zeittner —·25, W drodze składki —·42, K. S. z kawiarni —·60, Schwenig —·20, Brûderlichkeit 1·65, Hnndlowcy 1·70, Kanner 1·—, Tkacze z Kołomyi 5·—, I. Epstein z bloku —·60, Alweis —·50, Basser H. 4·60, Waldman 2·74, Familia G. —·50, Tał. S. E. —·40, K. —·10, K. —·40, Brüderlichkeit 2·70, K. —·10, Dr. S. —·14, Kartka —·14, K. — 10, Rat. L. 4·—, Brüderlichkeit —·50, Ludzie dobrej chęci przez N. N. 10·—, Spliter —·50, Wicek —·25, Henryk —·50, Lista Nr. 9 2·—, Stow. kobiet 1·—, Minz —·50, Kołomyja 5·—, Kap. —·25, Lista Nr. 13 —·90, Walt —·10, Składka —·70, Brüderlichkeit 6·07, Lista Nr. 13 —·55, Ludzie dobrej woli przez N. N. 3·—, Bajtlok —·50, Przez tow. K. 3·40, Heim —·05, Lista Nr. 13 3·10, Handlowcy —·73, W. 1·04, Michał —·23, Zgrom. żydowskie poufne 2·20, Przez Dra M. 1·30, Machay 1·—, Z przedstawienia u kobiet 9·50, Brüderlichkeit 1·76. Razem 128 złr. 12 ct. Całą sumę wydano na zapomogi dla strejkujących tałeśników. *Kleinberger*, *Sułczewski*.

Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie się znajduje „Naprzód“!

KOMUNIKATY.

Stow. **„Brüderlichkeit“**, Piekarska, 14. W sobotę 2 kwietnia o godz. 11 przed południem **zgromadzenie** miesięczne -- tegoż dnia wieczorem **przedstawienie amatorskie.**

Lokal stow. stolarzy znajduje się przy ul. Grodzkiej, l. 34, II. piętro.

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia nie przyjmuje redakcya odpowiedzialności.

Odpow[illegible] Franciszek Sułczewski. Druk A. Słomskiego w Krakowie